Nr. 69. Sroda 14 (26) Sierpnia 1891 r. Rok VIII.

Prenumerata w Radomiu: Roczn. **rs. 4**, półr. **rs. 2**, kwart. **rs. 1**, pocztą: Rocz. **rs. 5**, półr. **rs. 2 kop. 50** kw. **rs. 1 k. 25**. Numer pojed. k. 5. **Ogłoszenia:** na stronie I. k. 20, na III. k. 15 na IV. **k. 8** za wiersz. Nekrologu w. **k. 10.** Ogłosz. prócz Redak. przyjmują w Warszawie: Ajent. Ogłosz. Rajchmana i Frendlera Senatorska 18, oraz uproszona przez Redakcyę księgarnia W-go Guranowskiego, Senatorska Nr. 32.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi we Środy i Soboty.

Redakcja przy ul. Lubelskiej, Nr. 123, otwarta przed południem od godz. 10—1 i po południu od 3—5.
W niedziele i święta biuro redakcji bezwarunkowo zamknięte.

Prenumeratę przyjmują w Radomiu: Redakcya, księgarnie: pp. Zuckra i Dubeltowej, składy papieru; galant. i handle pp. Rakowskiego, Pajączkowskiego, Potockiego, Szerszyńskiego, Michalskiego, Koźmińskiego, Wojciechowskiego, Paschalskiego i O-szczgd. W Opatowie p. A. Gajewski, w Warszawie księg.: Paprockiego Nowy Świat N. 28, Guranowskiego Senatorska 32, M. Wołowskiego Niecała 12.

Dziś d. 26 Sierpnia: Zefiryna P. M., Cezarego B. | Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się. | Wschód słońca o g. 5 m. 00. Zach. o g. 7 m. 03.

W sprawie gruntów włościańskich.

(Ciąg dalszy uchwały Rady Państwa.)

9). Przeciwko odmownemu postanowieniu komisarza co do wydania świadectwa (art. 8) można wystąpić w ciągu miesiąca do komitetu gubernjalnego do spraw włościańskich. Decyzja komitetu w tego rodzaju sprawach uznaną być winna za ostateczną.

10) Umowy, co do aljenacji, lub oddania w zastaw osad i gruntów włościańskich winny być sporządzane w formie rejentalnej.

11) Przy sporządzaniu umów, w powyższym artykule omawianych, nabywający majątek, lub przyjmujący go w zastaw, o ile nie należy do kategoryj osób w punktach *a*) i *c*) art. 3 wymienionych, winien przedstawić rejentowi świadectwa wydane mu przez komisarza do spraw włościańskich na mocy art. 8 powyższych prawideł. W miejsce powyższego świadectwa osoby wniesione do aktów organizacji ziemiańskiej, oraz ich potomkowie, przedstawić winny rejentowi dokumenty, wzmiankowane w punktach *a*) i *b*) art. 6, zaś osoby stanu włościańskiego w Cesarstwie urodzone, dokumenty oznaczone w punkcie i tegoż artykułu.

Uwaga. Świadectwa o należeniu do stanu włościańskiego, wydane przez wójtów gminnych, przed ogłoszeniem powyższych prawideł, zachowują moc swą tylko co do aktów o dzierżawie nieruchomości włościańskich.

12) W aktach rejentalnych co do aljenacji, oddania w zastaw, lub wreszcie wydzierżawiania włościańskich osad i gruntów, wymienione być winny dokumenty przedstawione rejentowi na zasadzie artykułów 6 i 11, ze wskazaniem, kiedy i za jakim numerem dokumenty te zostały wydane, lub poświadczone. Z liczby tych dokumentów, świadectwa wójta gminnego, lub magistratu miejskiego (art. 6 punkt *b*) i komisarza do spraw włościańskich (art. 11), zostają się przy aktach rejonta.

13) Udzielać pożyczki pod ewikcję gruntów włościańskich i brać je w zastaw, mogą osoby wszelkich klas i stanów, z zachowaniem jednak ograniczeń, ustanowionych przez powyższe prawidło, co do władania włościańskiemi osadami i gruntami z tytułu zastawu. Nie jest wzbronionem włościanom dawać na własnych osadach i gruntach, zabezpieczenia hipoteczne na udzialane im pożyczki. W wypadkach jednak gdy osada włościańska podlegać ma sprzedaży publicznej za długi, to do stawania na licytacji dopuszczone mogą być tylko te osoby, które przedstawią dokumenty wymagane przez 11 artykuł. Sprzedaż osady takiej osobie, która podczas licytacji powyższych dokumentów nie przedstawiła, uznaną będzie za nieważną i w takim razie osada ma być ponownie na sprzedaż wystawioną, urzędnik zaś prowadzący pierwszą licytację odpowiada wówczas za niedobór, w porównaniu z sumą, za którą nieruchomość sprzedaną została podczas pierwszej licytacji, uznanej z winy tegoż urzędnika za nieważną.

14) Z tytułu prawnego dziedzictwa przechodzić mogą włościańskie osady i grunty na własność takich osób, którym z mocy art. 3 i 5 niniejszej ustawy prawo nabywania tego rodzaju posiadłości nie przysługuje. Osady włościańskie i grunta przechodzić również mogą na wymienione powyżej osoby, z mocy testamentu lub zapisu, lecz w takich wypadkach spadkobierca lub legatarjusz, obowiązanym jest w ciągu roku od czasu oddania spadku lub przyjęcia legatu, sprzedać otrzymaną posiadłość osobie mającej prawo nabywania włościańskich gruntów. W razie niewypełnienia tego warunku, posiadłość po uprzedniem zawjadomieniu posiadacza, podlegać będzie publicznej sprzedaży, na zasadach wskazanych w poprzednim artykule, a otrzymana suma po potrąceniu kosztów, wręczona zostanie posiadaczowi.

15) Przy odstępowaniu gruntów i osad, wchodzących w skład działów włościańskich, a także przy sporządzaniu wszelkiego rodzaju aktów osad tych dotyczących, (oprócz aktu dzierżawy) działy te podlegać mogą dalszemu dzieleniu z następującemi ograniczeniami: *a*) przestrzeń gruntu, pozostała przy właścicielu zagrody, nie może wynosić mniej nad 6 morgów nowo-polskiej miary, *b*) każda cząstka podziału powinna albo sama w sobie, albo w połączeniu z sąsiednim gruntem nabywcy, co najmniej 6 morgów zawierać.

16) Graniczące ze sobą osady i grunta włościańskie, o ile należą do tegoż samego właściciela, stanowią jeden dział i podlegają przepisom w artykule 5 określonym. (*Dok. nast.*)

Państwo i służba.

(Ciąg dalszy.)

Powieściarze nasi opowiadają, że dawniej było lepiej pod względem stosunku służby do państwa, czyli, że dawni słudzy byli pracowitsi, wierniejsi, posłuszniejsi, przywiązańsi, słowem, lepsi od teraźniejszych. Jeśli to prawda, trzeba koniecznie przypuścić jako pewnik, drugą połowę wniosku, że i państwo ówcześni musieli być lepsi od teraźniejszych. Tak też mówią. Jeszcze na początku bieżącego wieku, panie były gospodyniami, nie wstydziły się ani kuchni, ani obory, ani kurnika, które przecież *milflerem* nie pachną; znały one się na krosnach i kądzieli, na bieliźnie i praniu, na ogrodzie i miodzie, umiały i lubiły doglądać, uczyć i kierować tak, że bez akademji kucharskiej, nie brakło jednak służących zdatnych do pomocy w gospodarstwie.

Pod okiem matek gospodyń wprawiały się córki do zarządu domem, jako głównem zadaniem przyszłych żon i gospodyń. Czasu miały aż nadto, nie trapiono ich bowiem długoletnią a powierzchowną edukacją, wiedząc, że malowaną pieczenią najeść się, ani rysowaną koszulą odziać się niepodobna. Było tedy państwo, panie i panienki bardziej, niż dzisiejsze, przygotowane do prowadzenia domu i kierowania służbą. Tak sobie objaśniamy twierdzenie powieścio-pisarzy o idealnych sługach dawnego autoramentu. Były lepsze, bo państwo byli lepsi.

Czyżby ta jedna okoliczność wystarczała do objaśnienia faktu? Czy przypadkiem i sama służba nie była lepsza bez względu na charakter i wartość panów? A zatem najprzód ztąd, z jakiej sfery ludność pochodziła dawna; a z jakiej teraźniejsza służba? Prawie z tej samej warstwy. Dawna służba po większych miastach i dworach szlacheckich rekrutowała się z miejskich biedaków i włościan bezrolnych, poddanych. Podobał się panu dziedzicowi gracki chłopak wiejski, brał go do koni i kreował na forysia, lub stangreta, innego na ogrodniczka, lub lokaja. Podobała się pani dziedziczce wiejska dziewucha, brała ją do dworu na piastunkę, pokojówkę i t. d. Panicze także wybierali sobie podług gustu. Dzisiaj o tyle się rzeczy zmieniły, że nie można włościanom konfiskować dzieci, ale dzisiejsza służba dworska z tej samej klasy włościańskiej pochodzi.

Po miastach dostarcza jej żywioł ubogi, miejscowy, a także w znacznej mierze i włościański. Córki stróżów, ubogich rzemieślników idą pospolicie, gdy brzydsze do służby, gdy gładsze do baletu. Ze wsi napływa też niemało służących obojga płci do miasta, bo w mieście, zwłaszcza dużem, o szczęście łatwiej (o nieszczęściu nie myślą) i przyjemności więcej. Zdaje nam się zatem, że warstwa, z której pochodzi teraźniejsza służba, jest ta sama, co i w przeszłym, lub na początku bieżącego wieku: ani lepsza, ani gorsza, jednako ciemna, leniwa, łakoma. Byłoby to więc bujaniem po utopji, gdybyśmy w imię jakiejś fałszywej demokracji chcieli sobie idealizować dzisiejszą klasę służebną. Jest ona taką, jaką być musi w tych warunkach i okolicznościach, w jakich się znajdują społeczeństwa europejskie. Że jest złą po większej części, nie tylko u nas, lecz i gdzieindziej, tego chyba nikt nie zaprzeczy; jeżeli u nas stosunkowo jest gorszą, niż w społeczeństwach zachodniej Europy, to możnaby przypisać samym państwu, wedle starej i dobrej maksymy: „jaki pan, taki sługa:“

Wszakże to jeszcze nie wszystko; zwalić winę na jednego łatwo, ale ten jeden pan, zły czy dobry, nie stanowi całej przyczyny złego. Oto, co na jego obronę można przytoczyć. Dzisiejsza służba tak wiejska jak i miejska, dzięki wyzwoleniu, zbliżyła się bardzo do zwyczajnych najmitów we wszelkich gałęziach pracy, powiększyła szeregi proletarjuszów. Służący lub służąca poszukują służby. Co umiesz? pytają państwo. Wszystko: gotować, szyć, prać, prasować. To jest egzemplarz do wszystkiego. Pokaż książeczkę służbową. Na jednej stronie pani Kirszenbaumowa zaznaczyła krótko: „dobra, ale buła piskata“, na drugiej hrabina Odrzywolska: *mauvais sujet.* Nieszczególne masz świadectwa; zresztą zobaczymy, przyjdź na próbę—po miesiącu może zostaniesz dłużej.

Człowiek, który na własność ma tylko ręce do najcięższej i najwstrętniejszej roboty, którego po miesiącu, a może prędzej oddalą i za stłuczone talerze z mozolnie zapracowanego zarobku do połowy obedrą; człowiek, który sypia w norze, zwanej kuchnią, i ciągle słyszy rzędzącą panią z panienkami; człowiek, który jada resztki z talerzów, pija słomianą herbatę, przegryza kromkę chleba posrebrzonego, a częściej pozłoconego masłem, kromkę tak delikatną, żebyś ztąd Kraków przez nią zobaczył—pytam się, czy człowiek taki, nawet gdyby był aniołem, nie zacznie zgrzytać, *koszykować* i cynicznie drwić z „ciarachów“, mieniących się być panami? Po miesiącu: nie masz służby, zabieraj manatki i wynoś się. Dla czego? dla tego, że Jagusia poszła raz na zabawę i tak się zatańcowała, iż wróciła o północy, a tu państwo bez herbaty i nastawić samowaru nie umieli; dla tego, że mruczała, gdy spracowana była i nie zaraz otworzyła drzwi, jak pani z panienkami wróciła z teatru o północy, a pan z paniczami z lamparterji o 2-ej w nocy. Jagusia próżniak, ladaco, włóczęga. Moralności ich, panie dobrodzieju, trzeba uczyć, moralności; ksiądz proboszcz miałby cudowny temat do kazania. Ale gdzie tam, prawisz im androny, a w policji humanitaryzm pokasował miotełki. Źle się dzieje.

I tak, służąca, zabrawszy chudobę, poszła z nauką moralną w drogę na poszukiwanie miesięcznej służby, ażeby po miesiącu znów innej szukać. Nareszcie, sterana pracą i wiekiem, wzięła koszyk z *siódemką* i poszła szukać pereł w śmiecisku, jednak i ta nadzieja ją zawiodła. Co się z nią stało? któż to wie. Alboż się o śmieci troszczymy? Wymiata się je i kwita.

(*Dok. nast.*)

Z cyklu „Tragedje miejskie“.

POŻAR.

(Dokończenie.)

Za krótką chwilę na wierzchołku gmachu
Złowieszczy język zabłysnął czerwony,
A za nim drugi przez otwory w dachu
Wyjrzał, wybuchnął—krwawemi ramiony,
Objął szczyt dumny, gryzie go i pali,
I płomienistym opasuje splotem,
Aż przepalony z piekielnym łoskotem
Szczyt w gorejącą przepaść się zawali.

I jako ptaków płomienistych stada,
Z przepaści iskier wybiegła kaskada,
I buchnął płomień słupem pod niebiosy..
Na odwrót trąbek ozwały się głosy.
Tłum przerażony spiesznie cofnął kroku,
A gmach czerwony—olbrzym konający—
W girlandzie iskier, jak w złotym obłoku
Stał cały w ogniu, jak stos gorejący!..

Szaleje żywioł, przygasa na chwilę,
W głąb się zamyka, zamiera i głuchnie,
Aż znów w słabnącej podsycony sile
W niebo czerwoną kolumną wybuchnie,

I z nim grad iskier i płonące szmaty
Wzlecą w powietrze, lśniące, rozigrane,
I nagle wichrem z nad gmachu porwane
Deszczem spadają na sąsiednie chaty.

Szaleje żywioł... Od blasku płomienia,
Jak w dzień słoneczny na ulicach jasno!
Żywemi blaski, świecące wśród cienia
Latarnie zbladły, mroczą się i gasną!
A gwizdek jęczy coraz smutniej, ciszej,
Jak konający chrapliwemi tony...
Wybucha, słabnie, znów syczy i dyszy,
Aż wreszcie milknie — osłabły, znużony.

Szaleje żywioł, — lecą belki, mury,
Czasem stos żywszym rozpali się blaskiem
I w kłębach dymu, w pośród iskier chmury
Zwęglone piętro zawali się z trzaskiem,..
I z piętrem runą w głąb ziejącą — na dno
Bezkształtne ludzkich arcydzieł ruiny:
Błyszczące kółka, trybiki, maszyny,
Dno całe masą zaległszy bezładną!

. . . .

Zwolna stos gaśnie... Płomienista głowa
Zniża się, schyla, w obręb murów chowa
I tylko z okien i wchodowych sieni
Tysiącem krwawych wybucha strumieni!
A z ostatniemi głownia nasycona
Wśród kłębów dymu kryje się i głuchnie
Raz po raz błyśnie, — zgaśnie, — znów wybuchnie,
Aż czarnym dymem ogarnięta — skona.

I kędy olbrzym wznosił się ceglany
Nagie, zczerniałe sterczą teraz ściany,
Tylko dym siny z mrocznej głębi zionie
I spalenizny unoszą się wonie...
I śnieg w otwarte przenikając łono
Stos czarny białą pokrywa oponą!

Zagrzmiały trąbki, — sygnał do odwrotu,
Straż wraca zwolna, cicho, bez turkotu,
I tłumy widzów do chat biednych płyną...
Tylko nad czarną olbrzyma ruiną
Jedna gromadka nieco dłużej czeka...
I wiatr zimowy przez noc do świtania
W pyszne dzielnice zanosi z daleka
Skargi i jęki — przekleństwa i łkania...

Artur Gliszczyński.

Wiadomości bieżące.

* Gazeta „Don“ pisze, że w ostatnich czasach w Woroneżu napływ włościan przeraża mieszkańców. Żebracy nie chodzą już pojedynczo, ale całemi grupami napełniają przedpokoje mieszkań prywatnych i kantorów.

* „Now. wr.“ pisze, że do właściwych władz wydane zostało polecenie stosowania wszędzie z największą ścisłością przepisów z d. 10-go lipca 1865-go i z d. 3-go maja 1882-go r., ażeby żydzi w żadnym razie nie byli nielegalnymi właścicielami gruntów, fabryk, foluszów, młynów wodnych, wiatraków i innych zakładów.

* Według nowych przepisów, dotyczących kandydatów na posady sądowe, każdy kandydat nieetatowy obowiązany będzie pracować: *a*) w ciągu 6-ciu miesięcy pod kierunkiem członka sądu wydziału cywilnego; *b*) przynajmniej sześć miesięcy przy prokuratorji i *c*) przynajmniej rok w kancelarji sędziego śledczego. Następnie nieetatowi kandydaci poddawani będą szczegółowemu egzaminowi w komisjach przy izbach sądowych według specjalnego programu.

Z miasta.

Kolonja lecznicza Solecka, składająca się z ośmnastu dzieci, wysłanych na kurację z Radomia, mimo niekorzystnej pogody, deszczów i zimnej temperatury, jakbyśmy byli w jesieni, ma się dobrze zupełnie; od pierwszego dnia przyjazdu, systematycznie prowadzi się kuracja pod najtroskliwszą opieką dra Daniewskiego.

Powrót dziatwy do Radomia nastąpi w dniu 2 września r. b., o godz. 4½ po południu.

Na kolonję leczniczą w Solcu p. J. K. złożył rs. 2, które wręczono skarbnikowi Tow. Dobroczynności.

Na kasjera kasy przemysłowców powołano w ubiegłą niedzielę p. Władysława Barańskiego szesnastoma głosami. Drugi kandydat p. Luboński, wychowaniec szkoły handlowej warszawskiej, otrzymał głosów 13.

Głosowało 39 reprezentantów.

P. Władysław Leśniewski, podsekretarz sądu okręgowego radomskiego, uwolniony na własne żądanie od zajmowanych dotychczas obowiązków, został zaliczony w poczet pomocników adwokata przysięgłego od dnia 13 sierpnia r. b.

Pod właściwym adresem otrzymujemy pismo następujące: Z przyjemnością wyczytali w № 68 „Gazety Radomskiej“ miejscowi przemysłowcy i okoliczni rolnicy, że w Ostrowcu mają być całe place jeszcze w r. b. wybrukowane, bo w takim razie mieć będą możność przystępu do stacji towarowej w każdej porze roku, bez zabijania koni, niszczenia wozów i uprzęży.

Pod tym względem Ostrowiec jest o wiele szczęśliwszy od Radomia, tu bowiem wszelkie towary z pełnym ładunkiem są odliczane z wagonów ustawianych przy przejeździe, tak zwanym dystansie, gdzie się znajduje wązki pasek ziemi zabrukowany, a reszta przestrzeni przedstawia na jesień i wiosnę jedną olbrzymią grzęzką kałużę, gdzie można topić konie i trzeba po kilka koni do jednego wozu zaprzęgać i to wówczas, kiedy właściwy ciężar towarów swobodnie jeden koń uciągnie po szosie, lub bruku. Na tę prawdziwą mordęgę koni, że też nie raczy łaskawem okiem spojrzeć który z członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Piśmienne bowiem podania osób interesowanych do Naczelnika ruchu, skutku nie odnoszą, a o ile wiemy, ostatnie było wniesione w d. 4 (16) czerwca r. b, może więc drogą Towarzystwa opieki nad zwierzętami prędzej się skutku doczekamy.

Zguba. Otrzymujemy pismo następujące: „Znalezioną na szosie, między Wsolą a Jedlińskiem, dnia 22 sierpnia, r. b., portmonetkę z kwotą pieniężną w papierach i w drobnej monecie, odebrać może za udowodnieniem prawy właściciel u znalazcy. Wiadomość w Redakcji.“

Zaślubiny. Dnia 16 sierpnia, w niedzielę, w kościele katedralnym w Kielcach, ks. Majewski pobłogosławił związek małżeński między p. Wacławem Chromeckim, urzędnikiem Banku Państwa w Radomiu, a panną Marją Mirewicz, córką nieżyjącego Adama i Marji z Golczewskich.

Szczęść Boże młodej i dorodnej parze!

Teatr łódzki, cieszący się zasłużonem powodzeniem i uznaniem w Warszawie, zjechać ma do miasta naszego na 10 — 15 przedstawień.

Droga Dąbrowska.

* Dr. Al. Feilchenfeld, ordynator kliniki terapeutycznej, został mianowany lekarzem-konsultantem kolei Dąbrowskiej.

Z okolicy.

Z okolic fabrycznych. Zadaniem pisma prowincjonalnego jest odzwierciadlenie życia danej okolicy pod każdym względem. Nie zawsze jednak rzeczywistość sprawdza powyższą zasadę. Kogo tu winić? Naturalnie ogół danej miejscowości, który nie poczuwa się do obowiązku komunikowania ważniejszych spraw lokalnych organowi prowincjonalnemu, co zajmie, objaśni, wywoła dyskusję, a w każdym razie korzyść ogółowi przyniesie. Jednostki inteligentne po wsiach i miasteczkach, zajęte zanadto walką o byt, wolne chwile poświęcając uprawie zielonego pola, rzadko zdobywają się na korespondencje, do których przedmiotu nastręcza obserwacja życia. Tem tylko objaśnić można, że będąc stałym prenumeratorem „Gaz. Radomskiej“ od lat paru, rzadko spotykałem się z korespondencją z naszych koneckich okolic. A okolica to ruchliwa. Fabryk, przeważnie żelaznych, spotykamy kilkanaście na krótkiej stosunkowo przestrzeni. Kolej, wijąc się brzegiem Kamiennej, łączy nas ze światem i to ściśle. Okolice te zasadniczo różnią się od czysto rolniczych sandomierskich, lub krakowskich. Inny lud, inne pojęcia, inne życie. Porównawczo badając jednych i drugich, niewiadomo kogo postawić wyżej: lud fabryczny, czy też czysto rolniczy? Przedmiot to zresztą zaobszerny do krótkiej korespondencji. Wrócimy do niego kiedyindziej.

Obecnie okolica nasza smutno się przedstawia, nie pod względem zewnętrznym, krajobrazowym (ten bowiem jest uroczy), lecz pod względem wewnętrznym. Przemysł żelazny przechodzi kryzys.

Upadek wielkiej stalowni w Warszawie i paru innych fabryk, przerabiających surowiec, wywołał hyperprodukcję surowego materjału i odlewów z tegoż, co zmusiło do możliwego ograniczania się na każdem polu, ztąd machiny rolnicze i odlewy gospodarcze zbytu nie mają.

W okolicach moich, w Bliżynie powstało w tym czasie kółko śpiewackie, mające za zadanie śpiewem podnosić nabożeństwo kościelne i czas wolny poświęcać uprawianiu sztuki, uszlachetniającej człowieka. Kółko to, złożone z oficjalistów i fabrykantów miejscowej fabryki żelaznej, sformowane za inicjatywą pana W., kształci się pod przewodnictwem panny H. W., artystki (pianistki), wysoko utalentowanej i zamiłowanej w sztuce. Pod batutą dzielnej i przytem olbrzymio cierpliwej panny H. W., w krótkim stosunkowo czasie — chór doszedł niemal do perfekcji. Wykonana w kościółku parafjalnym bliżyńskim msza Gunoda, świadczy pochlebnie o dyrektorce i chórze. Słyszałem kilka razy urywki z wydawnictwa p. Maszyńskiego. Wykonanie ich nie wiele pozostawiało do życzenia. Pomijając stronę artystyczną tego rodzaju, przepędzanie wolnych chwil w ten sposób broni od upadku ducha. Wszak u nas tak zawsze bywało, że *„kiedy bieda, to hoc“*, tylko, że to *„hoc“* nasze dodatnie i godne naśladowania. *J. P.*

Z kraju.

W Warszawie. Jego Ekscelencja główny naczelnik kraju, dowodzący wojskami okręgu wojennego warszawskiego, jenerał-adjutant J. W. Gurko, raczył wraz z rodziną powrócić do Warszawy, we czwartek d. 20 b. m, nadzwyczajnym pociągiem kolei terespolskiej, o godzinie 6 ej m. 50 wieczorem. Na stacji Jego Ekscelencję powitali obecni w Warszawie zwierzchnicy władz wojskowych i cywilnych. Jego Ekscelencja raczył zamieszkać w pałacu belwederskim.

Łódź, d. 22 sierpnia 1891 r. (*Kor. „Gaz. Rad.“*) Pokłócie nożem murzyna, zabicie strzałem z dubeltówki jednego z kilkunastu wyrostków, którzy weszli w dzień do ogrodu właściciela cegielni, p. Krausego, spowodowane tem zabójstwem zbiegowisko włościan, napaść i spustoszenie domu p. K. i energiczna interwencja władz policyjnych, kilkanaście kradzieży drobniejszych, kilka skandalików i napaści ulicznych — ani jednego pożaru, ani jednego bankructwa nowego, — słowem żadnego faktu bądź jaskrawszego, bądź donioślejszej natury społecznej — oto jałowa, bezbarwna kronika łódzka paru ubiegłych tygodni... Za pozwoleniem!.. Opanowany pesymizmem dziennikarskim, o mało nie zapomniałem o pewnym fakcie, jaki miał miejsce w ubiegłym tygodniu i rzuca bądź co bądź jaskrawe światło na kierunek, wartość i stanowisko pewnego organu prasy łódzkiej. Oburzył on do głębi każdego, kto nie utracił jeszcze wiary w uczciwość i lepsze aspiracje łódzkiej prasy niemieckiej, a utwierdził jeszcze więcej sądy o niej tych, których doświadczenie nauczyło widzieć w niej tylko tajemną kryjówkę „kulturträgerstwa“, reklamy i skandalistyki dziennikarskiej w najcyniczniejszym swoim przejawie. Wystaw sobie kochany czytelniku, iż, odebrawszy z poczty list *poste restante* i przeczytawszy go na miejscu, przez nieostrożność, czy lekkomyślność upuściłeś go po drodze na ulicy. Ktoś list twój podnosi, jako człowiek źle wychowany, czy nieuczciwy, odczytuje i, znalazłszy w nim rzeczy nieco zbyt jaskrawe, zanosi do redakcji gazety dla opublikowania. Wystaw sobie w dalszym ciągu, iż gazeta ta, zamiast udzielenia temu „komuś“ ostrej nauki moralnej na temat nietykalności cudzych listów, nawet znalezionych na ulicy, chwyta skwapliwie zręczną okazję skandaliku i w interesie moralności i dobrych obyczajów, list twój w całości i ze swemi uwagami ogłasza! Sprostój teraz nieco obraz twojej fantazji i postaw w osobie nieostrożnego odbiorcy listu, zamiast siebie, kobietę zamężną, która list wzmiankowany odebrała od osoby trzeciej, a będziesz miał mniej więcej wierny obraz tego dziwoląga dziennikarskiego, jaki mieszkańcy naszego miasta mieli sposobność poznać w jednym z numerów tutejszej „Lodzer Zeitung“. Fakt powyższy przemawia sam za siebie i w sposób dostatecznie wymowny charakteryzuje szanowny organ niemiecki; nie zastanawiając się przeto nad nim dłużej, przechodzę do innych i, jak na szczęście, rownież zaczerpniętych w dziedziny ruchu dziennikarskiego w Łodzi.

Od pewnego czasu miasto nasze obiegają pogłoski, iż jeden z potentatów tutejszych zamierza starać się o uzyskanie koncesji na nowe pismo polskie, poświęcone, jak utrzymują złośliwi, obronie interesów pewnej warstwy społecznej. O ile to jest prawdą — nie wiemy, to pewna jednak, iż znając wielką „ambitność“ i „żądzę sławy“ owego mecenasa prasy, musimy przyznać możliwość narodzenia się w jego głowie nawet tak karkołomnego projektu. O wiele bliższą prawdy jest pogłoska inna o zamiarze jednego z litografów tutejszych wydawania trzeciego pisma niemieckiego w Łodzi. Do władz odnośnych wniesiono już podobno podanie o udzielenie koncesji, po nastąpieniu czego, projekt ma wejść w życie z początkiem roku przyszłego. Nowy ten „Blatt“, czy „Zeitung“ zakreśli programem dość szczupłe horyzonty i prócz anonsów i kroniki miejscowej, innych działów dziennikarskich obejmować nie będzie. *Agas.*

WYSTAWA ELEKTRYCZNA
we Frankfurcie nad Menem.

Żyjemy w wieku elektryczności, w czasie ważnych i niespodziewanych odkryć i wynalazków w dziedzinie fizyki, oraz zadziwiających zastosowań elektryczności do przemysłu i techniki.

Międzynarodowa wystawa elektryczna, jaka odbywa się obecnie w Frankfurcie nad Menem, daje nam właśnie, według opinji specjalistów, kompletny historyczny obraz postępów umiejętności i sztuki elektrotechnicznej i dokładnie przedstawia dzisiejszy stan elektrotechniki, zarówno w życiu codziennem i urządzeniach miejskich, jako też w zastosowaniu do przemysłu fabrycznego, do badań naukowych w laboratorjach i w sztuce lekarskiej, do inżynierji, sztuki wojennej i marynarki.

Nie wszystko naturalnie, a nawet tylko znacznie mniejsza część tego, co znajduje się na wystawie, znalazła dosyć powszechne zastosowanie

w praktyce, stopniowo jednakże wynalazki elektryczne coraz bardziej się rozpowszechniają, a uczeni i wynalazcy przepowiadają, że z czasem elektryczność wyruguje nawet parę z przemysłu fabrycznego z kolei żelaznych i żeglugi.

Wystawa mieści się na rozległym placu, wybranym bardzo trafnie, frontem bowiem zwraca się ku najgłówniejszej arterji starego grodu Karola Wielkiego, tyłami zaś wychodzi na dworzec centralny i korzysta przez to z wszelkich ułatwień komunikacyjnych, a równocześnie inną stroną przymyka do Menu, gdzie urządzono morską wystawę elektryczną i gdzie kursują dwa statki elektryczne „Zürich“ i „Elektra“, poruszane zapomocą akumulatorów. Jeden z nich, mianowicie „Elektra“, podczas próby urzędowej, przepłynął przestrzeń od placu wystawy w Frankfurcie do Offenbachu, odległego o 7 kilometrów, w ciągu 32 minut.

Zjechało się mnóstwo osób i zwiedzanie wystawy odbywa się na wielką skalę, zwłaszcza wieczorem przy oświetleniu elektrycznem, które sprawia wspaniałe wrażenie.

Oświetlenie elektryczne zajmuje na wystawie wybitne miejsce i istotnie ta część wystawy, najbardziej wpadająca w oko profanów, udała się znakomicie. Zresztą i dla specjalisty przedstawia ona niemały interes, znajdzie tu bowiem wszystko, co na tem polu zrobiono, wszelkie możliwe systemy elektrycznego oświetlenia.

Wspaniale oświetlona wieża elektryczna, o 50 metrach wysokości, zdaniem wszystkich, a główny pawilon, czyli tak zwana hala maszyn, oświetlona jest z zewnątrz kilku tysiącami lamp różnokolorowych i wewnątrz płonie także mnóstwem słońc, gwiazd i latarń w różnych barwach, lamp łukowych i żarowych wszelkich znanych i nieznanych dotąd systemów. Wszystkie te światła, całą tę wspaniałą, efektowną iluminację wytwarza siła elektryczna, w znacznej ilości zużywana na wystawie.

Wytworzenie i sprowadzenie siły na wystawę było głównem zadaniem i stanowi jedną z najciekawszych stron wystawy. Wszystka siła, jaka ma być zgromadzona na placu, wynosi według specjalnego obliczenia 4,700 koni parowych, co wystarczyłoby do wytworzenia oświetlenia elektrycznego dla piędziesięciu miast tej wielkości, co Radom.

Siła ta oświetla wystawę, porusza na niej maszyny, warsztaty, przyrządy, pompy, windy, koleje elektryczne i elektryczne łodzie, co nawiasem mówiąc, jest zarazem potwierdzeniem prawa jedności sił, będącego podwaliną dzisiejszej fizyki.

Wiadomo, że wszystkie siły fizyczne, takie jak światło, ciepto, elektryczność, magnetyzm—są właściwie jedną siłą, siłą ruchu, która pod rozmaitą postacią ukazuje się w przyrodzie. Skutkiem tego rozmaite siły w przyrodzie mogą przeobrażać się wzajemnie jedna w drugą, na mocy stałego stosunku ilościowego, określonego w fizyce, i to właśnie stanowi podstawę nieskończonej różnorodności zjawisk w naturze i zasadę ekonomji sił wszechświata.

Prawo jedności sił ostatecznie sformułowanem, uzasadnionem zostało przez genjalnego fizyka niemieckiego Henryka Helmholtza, który zarządza dzisiaj słynnym instytutem fizycznym w Berlinie. Otóż wystawa frankfurcka jest także niejako wspaniałą demonstracją tego prawa, bo tu na każdym kroku widzi się przeobrażenie sił: siła mechaniczna przemienia się w elektryczność, elektryczność w światło i dźwięk, ciepło w siłę mechaniczną i t. d.

Co jednak najciekawsza, to, że siła zużywana na wystawie, wytwarza się nietylko na miejscu za pomocą 50 motorów parowych i gazowych, ale także przesyła się na plac wystawy z zewnątrz z pobliża a nawet z bardzo daleka.

Przenoszenie siły mechanicznej na odległe dystanse za pomocą urządzenia dynamo-elektrycznego stanowi jedno z najwspanialszych i najbardziej obiecujących zastosowań elektryczności. Rzecz polega na tem, że siła mechaniczna jakiegoś zbiornika porusza maszynę dynamo-elektryczną, ta wytwarza prąd elektryczny, który przebiega po drucie na dalekie przestrzenie i na miejscu przeznaczenia zamienia się znowu w siłę mechaniczną, która może być użyta, jako motor, wprowadzający w ruch warsztaty i fabryki.

Gdyby myśl ta mogła być korzystnie zastosowaną w praktyce, odpowiednio do wymagań ekonomicznych, to z czasem doszlibyśmy do tego, że jeden wielki zbiornik siły, niejako stacja centralna mogłaby rozsyłać siłę poruszającą do mnóstwa fabryk w pobliżu i w odległości. System ten daje również możność wyzyskania dla celów przemysłu ginących bez pożytku wielkich zbiorników sił w przyrodzie, takich naprzykład, jak siła spadania wody w Niagarze i t. p.

W podobny sposób spożytkowaną została niedawno siła spadku wody do elektrycznego oświetlenia miasta Keswick, w hrabstwie Cumberland, gdzie skorzystano z wodospadu na rzece Greta, znajdującego się w odległości 1,200 m. od miasta.

Na wystawie w Frankfurcie urządzono już kilka drobniejszych transmisji siły, mianowicie przesyłaną jest siła na plac wystawy z frankfurckiej stacji elektrycznej w ogrodzie Palmowym, odległej o 3½ kilometra, a także z Offenbachu o milę oddalonego od Frankfurtu.

(Dok. nast.)

Ze świata.

Fonograf używany jest w niektórych miastach Ameryki północnej do dokładnego uczenia się wymowy cudzoziemskich języków, Pewna liczba cylindrów zawiera cały kurs konwersacyjny języka francuskiego i niemieckiego. Każde zdanie jest numerowane i znajduje się również w drukowanym kluczu do fonografu. W ten sposób ucho i oko jednocześnie przyzwyczaja się do obcego języka.

Kto zwycięży? Przykład, dany w roku zeszłym w Berlinie przez kilku młodych ludzi, salutowania ręką spotkanych na ulicy dam, zamiast uchylenia kapelusza, przybrał w przeciągu roku już tak wielkie rozmiary, iż objawił się nareszcie w formalnym zatargu z płcią piękną. Doszło do niego w kąpielach morskich Stolpemünde, gdzie mężczyźni stosując się do prawa międzynarodowego, które nie dozwala rozpoczynać kroków nieprzyjacielskich bez uprzedzenia o nich strony przeciwnej, ogłosili manifest oświadczający, że od tego czasu kłaniać się będą damom tylko po wojskowemu. Damy odpowiedziały kontrmanifestem, nieuznającym takich ukłonów. Tak więc zaczęła się walka. Przypuszczać należy, że nie będzie zbyt krwawą i przerwie się z końcem kąpielowego sezonu.

Balon nad Wezuwjuszem. Podczas ostatniego, trwającego dni dziesięć wybuchu Wezuwjusza, w chwili największej grozy, aeronauta szwajcarski Edward Spelterini, pragnąc z wysokości dokonać obserwacji krateru, wzniósł się z Portici na balonie „Urania“, mającym objętości 1,600 metrów kubicznych, wraz z francuskim konsulem w Neapolu p. Pelette i trzema innemi osobami. Tymczasem w bliskości Wezuwjusza wiatr zmienił kierunek i chociaż balon wzniósł się na 2,500 metrów w górę, nie zdołał jednak wpaść na prąd powietrzny, pędzący chmury wyrzucanego z krateru popiołu. Wybuchający do wysokości 400 metrów słup popiołu, a mający obwodu do 30 metrów, przedstawiał się w formie olbrzymiej sosny, której wierzchołek, rozpostarty w podniebnej przestrzeni, opuszczał się zwolna ku Pompei. Fotograficzne wizerunki tego widoku aeronauci zdjęli na wysokości 1,000 metrów. — O zmroku prąd powietrza zaczął popychać balon ku wyspie Capri. Nie chcąc oddalać się w tym kierunku, Spelterini otworzył klapę i w tejże chwili balon począwszy gwałtownie spadać, przebył przestrzeń 1,800 metrów w pół minuty. Dzięki nadzwyczajnej przytomności umysłu udało się aeronautom zatrzymać balon na 100 stóp nad powierzchnią morza przez wyrzucenie 300 kilogramów balastu. Po pół godzinnej podróży nad samą prawie wodą, wysłany na pomoc parostatek przyciągnął balon do lądu.

Klęski, katastrofy i wypadki.

Na Martynice podczas burzy, zginęło w Fort de France 218 osób. Większa część ludności na wyspie pozostała bez dachu i żywności.

Z Zürichu donoszą: Herman Rothe z Brunświku, który należał do wyprawy hrabiego Tavernay na szczyt Montblanku, powracając zeń na wysokości 3,655 metrów zepchnięty został wraz z przewodnikiem Simondem przez spadającą lawinę w głąb lodowca. Obadwaj zginęli.

Polityka.

Im więcej prasa niemiecka, austrjacka i włoska pisze o wizycie eskadry francuskiej w Portsmouth, tem bardziej okazuje swoją jednomyślność. Uprzejmość uprzejmością, a polityka polityką, mówią dzienniki. Po wizycie nie przestanie Anglja być dla trójprzymierza tem, czem była przed wizytą. Że zaś prasa odbija w tym razie dokładnie usposobienie sfer dyplomatycznych, na to przynosi świadectwo londyński „Daily-Telegraph“, którego korespondent rozmawiał w Berlinie z jakimś dygnitarzem politycznym i dowiedział się od niego, że rząd niemiecki nie uczuwa najmniejszego zaniepokojenia, że jest zupełnie polityki angielskiej pewny, że okazałość przyjęcia pochwala, uważając ją za zupełnie na swojem miejscu. W takim stanie rzeczy cytowanie szczegółowe artykułów prasy państw sprzymierzonych nie przyczyniłoby się już do wyjaśnienia sytuacji, która jest dostatecznie zrozumiałą, i możemy go sobie oszczędzić.

Co się tyczy prasy francuskiej, to jest chłodna wprawdzie, ale stara się być uprzejmą. Byłoby nienaturalne, gdyby, pomimo wszelkie krzyki żywiołów skrajnych, społeczność francuska nie cieszyła się w głębi duszy z zaszczytnego przyjęcia eskadry przez rząd angielski i przez królową. Jakoż zadowolenie to odbija się zarówno w korespondencjach z za kanału, jak w artykułach wstępnych dzienników paryskich. Przestały one przypuszczać, że Anglja okazuje Francji życzliwość na złość przymierzu potrójnemu, od którego gotowa jest odwrócić się. Gdyby Anglja chciała się od trójprzymierza odwrócić, nie potrzebowałaby do tego wizyty eskadry francuskiej. Prasa paryska jednak pomimo to uważa sobie za obowiązek uprzejmości wzmiankować o możliwem ustaleniu się z czasem jak najlepszych między Anglją i Francją stosunków.

Świeżo wydana książka Moltkego zwraca powszechną uwagę. Z przedstawienia wypadków wojennych pierwszego okresu, zasługuje szczególnie na uwagę wyjaśnienie wewnętrznego związku pomiędzy trzema bitwami pod Metzem, pochodem ku Sedanowi a bitwą pod Sedanem. Kilkakrotnie zaznaczona jest zależność francuskich wodzów od względów politycznych i od usposobienia ludności. Hr. Moltke zbija twierdzenie, jakoby Bazaine był zdrajcą, przyznaje Gambecie energję i wytrwałość, ale krytykuje dyletanckie prowadzenie wojny w Tours. Rzekomo zamierzone opuszczenie Wersalu jest legendą, równie jak i wiadomość o odbytej radzie wojennej, która równie jak w roku 1866-ym nigdy się nie odbyła. Nadzwyczaj zajmujące są opisy oblężenia Paryża i paryskich stosunków pod koniec stycznia, w którym to czasie rząd był w ciągłym nacisku pomiędzy niedającemi się wypełnić żądaniami niewyrozumiałego ludu, a nieubłaganą grozą rzeczywistych faktów. Dzieło kończy się słowami: „Strasburg i Metz, w chwilach słabości odebrane ojczyznie, odzyskane zostały napowrót, cesarstwo niemieckie powstało na nowo.“

Do „Daily News“ donoszą z wyspy Krety, z „wiarogodnego źródła“, że tamtejsi turcy, wraz z mniejszością chrześcian, udawali się do Anglji z prośbą o opiekę. Wiekszość znów chrześcian, przesłała za pośrednictwem delegatów swoich rządowi greckiemu rodzaj ultimatum, w którem oświadcza, że jeżeli on jej nie wesprze, to ona dłużej na pomoc grecką czekać już nie będzie. Rząd grecki ma być tem mocno zaniepokojony i zapomocą noty okólnej miał prosić mocarstwa europejskie o tak zwane „dobre usługi“ w tej sprawie.

Tymczasem według wiadomości otrzymanych z Aten przez „Standarda“, Porta mobilizuje rezerwy w Albanji. Wojska te mają się udać do Yemenu i na Kretę.

Licytacje i dostawy.

Dnia 19 (31) sierpnia r. b., w magistracie m. Kielc, odbędzie się licytacja na dostawę 4,230 garncy rocznie nafty i innych materjałów do oświetlenia 161 latarń m. Kielc, od d. 1 stycznia r. 1892, do tegoż dnia r. 1895, od sumy rs. 1,174 kop. 25. Wadjum rs. 235.

Dnia 19 (31) sierpnia r. b. w rządzie gub. płockim, odbędzie się licytacja na dostawę w r. 1892, 1893 i 1894 drzewa, i węgla kamiennego dla wojska, zakładów wojennych, i osób mających do tego prawo w gub. płockiej, a mianowicie;

a) dla miasta Płocka i pow. płockiego, drzewa 5,341 sążni, od s. rs. 4,303;

b) dla m. Płońska i pow. płońskiego, drzewa 14,049 sąż. od s. rs. 11,317;

c) dla m. Lipna, Rypina, Sierpca i dla powiatów: lipnoskiego, rypińskiego i sierpeckiego, 2,062 sąż. drzewa od s. rs. 1,661.;

d) dla m. Przesnysza, Ciechanowa i Mławy i dla pow. przasnyskiego, ciechanowskiego i mławskiego, 5,759 sąż. drzewa od s. rs. 4,639. Ogółem dla całej gubernji, 27,211 sąż. drzewa od sumy rs. 21,920.

Z targów.

W Warszawie dnia 24-go sierp. 1891 roku, według „Gazety Handlowej“ płacono korzec pszenicy rs. 8.70, korzec żyta rs. 6.75, korzec jęczmienia rs. 0.00, korzec owsa rs. 3.50.

Okowita W Warszawie d. 24 go sierp. płacono za wiadro 100° w sprzedaży hurtowej 00 00, za wiadro 78°—rs. 000.

Na giełdzie warszawskiej dnia 24-go sierp. płacono:

Marki niemieckie .	rs.	48.00 %	za 100
Guldeny austryackie	„	82.70	„ „
Franki	„	38.65 %	„ „
Funty szterlingi 1 Ł.		9.72	„ „

Kraków dnia 24-go sierp. Ruble 120.00 płacono;

Berlin, dnia 24-go sierp. Ruble 208.25.

Rozmaitości.

Instynktami drapieżnemi
Obdarzeni węgrzy butni,
Wciąż dowodzą Europie,
Że nie mogą żyć bez kłótni.

Choć od wrzasków oponentom
Już nie jedno pękło płuco,
Jeśli nie ma z kim się kłócić,
Między sobą wciąż się kłócą...

Bismarkowi w Kissingenie,
Jak za dawnych dobrych czasów,
Urządzono owacyję,
Pełną wrzasku i hałasów.

Więc radości bezgranicznej
Blask na Bisia jaśniał twarzy,

Bo owację tę zrobili
Bursze oraz piwowarzy.
Nie pytajcie, w czyim mózgu
Takie dzieło jest poczęte,
Bo to jasne: Biś był zawsze
Dzielnym piwa konsumentem.
»Mucha.«

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Przyjacielowi „Gazety“. Ma Pan słuszność, że w mieście naszem mało jest ludzi, dla których praca obywatelska, w znaczeniu, rozumie się, najwznioślejszem, jest celem życia. Mało jest jednostek z charakterem świetlanym—za to mnóstwo widzi się sobkostwa, dużo koteryj i nizkich dążności i dużo ludzi, dla których rubel jest bożyszczem! To też nie dziw się Pan, że dotąd Radom nie posiada ochrony dla dzieci wyznania rzymsko-katolickiego, że szpital św. Kazimierza, względnie do zasobów i ludności miasta, jest najbiedniej uposażony w Królestwie, że Towarzystwo Dobroczynności wiedzie nędzny żywot, że młodzież biedna nie ma tych środków na zdobywanie wiedzy, jakie mieć powinna, że nikt nie myśli o budowie nowego kościoła, że nawet na dokończenie krzyża w Nowym ogrodzie nie można pozyskać czterdziestu rubli. Ale za to na kolacyjki wydaje się po rs. 20 od osoby, ale za to niech zjedzie teatr, tak zwani mecenasi sztuk pięknych, aktorkom wyprawiają kosztowne libacje i rzucają po kilkaset rubli; ale za to są koterje, które nurtują pod „Gazetą“ dla tego jedynie, że jest niezależną, że nie umie schlebiać, że ma odwagę mówić prawdę.

Pani S... P... w R... Nie radzimy — z różnych względów, a przedewszystkiem, że dziecko nie wiele skorzysta. Polecamy „Przegląd pedagogiczny“.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca Rajmund Masłowski. Дозволено Цензурою.—Г. Радомъ, 13 Августа 1891 г. **W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.**